

Moralność, reprodukcja i homoseksualizm

Krytyczna analiza argumentów przeciwko związkom osób tej samej płci

Mateusz Klinowski

I. Wstęp

Od pewnego czasu w Polsce wokół sprawy uregulowania statusu prawnego związków osób homoseksualnych, zwanych także *związkami partnerskimi*, toczy się zacięty spór. Spór ten jednak wykracza znacznie poza próbę wywalczenia przez pewną grupę obywateli należnych im, ich zdaniem, praw. Debata nad zasadnością zrównania statusu prawnego nieformalnych związków homoseksualnych i małżeństw¹ nie tylko bowiem ma charakter polityczny. Dotyka ona również szeregu kwestii teoretycznych, posiadających zasadnicze znaczenie dla zrozumienia oraz zdefiniowania skomplikowanych relacji pomiędzy prawem, moralnością, jednostką i społeczeństwem.

Niniejszy tekst stanowi próbę przedstawienia tych kwestii, a zarazem krytyczną analizę przynajmniej części argumentów prezentowanych przez przeciwników nadania związkom partnerskim statusu prawnego małżeństw cywilnych. W szczególności, pominięte zostaną wszelkie rozważania dotyczące zgodności homoseksualizmu z *naturą*. Powody takiego obrotu spraw są przynajmniej dwa.

Dyskusja dotycząca legalizacji związków partnerskich faktycznie toczona jest na większym poziomie ogólności, niż to na ogół się zauważa. Jej strony prezentują swoje stanowisko za pomocą argumentów silniejszych niżli odwołania do *natury*. A w miejsce niezbyt precyzyjnego pojęcia prawa naturalnego i jego

¹ Często używa się tutaj terminu „legalizacja”, który jednak bywa mylący. Stanowi on jedynie użyteczny skrót myślowy i tak należy go traktować także w tym artykule. Oczywiście związki osób jednej płci nie są w Polsce karane, więc *w pewnym sensie* są już legalne. Samo to nie może jednak służyć do podważenia zasadności „legalizacji” związków partnerskich i uchylania się od zapoznania z problemem. Zastanawia, że taki absurdalny argument „z logiki” w ogóle się pojawia – „są legalne, więc co tu legalizować?”.

naruszenia², używają bardziej zrozumiałego pojęcia zagrożenia czy szkody dotykającej społeczeństwo.

Zagadnienia charakteru porządku naturalnego, wpływu prawa naturalnego na instytucje społeczne, wreszcie samej jego treści są z pewnością ciekawe. Wątpliwym zabiegiem, z punktu widzenia zarówno metodologii naukowej, jak i prakseologii, jest jednak nadawanie im *bezpośrednio* realnego i uprawnionego wpływu na decyzje podejmowane w celu rozwiązania konfliktów politycznych. Z kolei, istnieje szereg sposobów wykorzystania argumentacji moralnej, nawet odwołującej się do pojęcia prawa naturalnego, które z pewnością zasługują na uwagę w debacie publicznej, i które – być może – powinny mieć w niej decydujące znaczenie. I to tym właśnie sposobom poświęcone są zaprezentowane poniżej rozważania. Wyjaśnić jednocześnie należy, iż ich przedmiotem nie będą wyrażone w sposób uporządkowany poglądy jakiegoś konkretnego autora, lecz raczej pewne „modelowe” stanowisko. Głównym powodem takiego właśnie obrotu spraw jest trudność w znalezieniu tekstu prezentującego argumenty przeciwników związków partnerskich w całości³.

Mam nadzieję, że niniejsza praca w jakimś zakresie uzupełnia istniejącą lukę, stanowiąc w dodatku próbę możliwie kompleksowej rekonstrukcji stanowiska przeciwnika związków osób homoseksualnych. I choć niekiedy znacznie wykracza ona poza stwierdzenia faktycznie przez niego formułowane, moim zdaniem zabieg taki jest uprawniony. Pozwala on nie tylko w pełni wydobyć i uchwycić wspomniane wcześniej związki pomiędzy prawem, moralnością oraz

² Wydaje się, iż w kategoriach tak rozumianej *naturalności*, bądź *nienaturalności* homoseksualizmu spór dotyczący legalizacji związków partnerskich w ogóle nie może znaleźć zadowalającego rozstrzygnięcia. Spór ten sprowadza się wówczas do określenia pozycji zajmowanej przez człowieka w porządku przyrody, czyli definicji terminu „natura człowieka”. Istnieją zaś całkiem przekonujące argumenty na rzecz tezy, iż nie można podać żadnej nadającej się do zastosowania w sporach czy to etycznych, czy to politycznych definicji tego terminu. Powoływanie się na niezgodność homoseksualizmu z tzw. prawem natury powinno być wobec tego rozumiane jako nadużycie samej koncepcji prawa natury. Szerzej piszą na ten temat Buckle [1998] i Belliotti [1998].

³ Argumenty rekonstruowane są na podstawie licznych wypowiedzi przeciwników legalizacji w środkach masowego przekazu, w szczególności opieram się na rozmowie z ks. bp. Zbigniewem Kiernikowskim zamieszczonej w „Naszym Dzienniku” z dnia 30-31 sierpnia 2003 roku. Pod uwagę biorę także tekst dokumentu Kongregacji Nauki Wiary z dnia 31 lipca 2003 roku pt. „Uwagi dotyczące projektów legalizacji prawnej związków między osobami homoseksualnymi”, zamieszczony w serwisie internetowym www.apologetyka.katolik.pl

społeczeństwem, lecz również zapoznać się z jak najszerszą gamą powodów odstąpienia od zrównania statusu prawnego związków osób hetero i homoseksualnych. Dzięki temu artykuł niniejszy ma szansę nie tylko przyczynić się do uporządkowania debaty publicznej, ale równocześnie stanowić interesujący w niej głos. A że ceną za to jest pewna „abstrakcyjność” rozważań i, co za tym idzie, stopień polemicznego ostrza... Cóż, w tym wypadku gra wydaje się być warta świeczki.

II. Argument pierwszy: homoseksualizm a moralność

Przeciwnicy legalizacji związków osób tej samej płci najczęściej sięgają do argumentów odwołujących się do moralności. Sytuacja taka jest zwykle efektem działania emocji i wynika z przyjęcia odpowiednich *przekonań moralnych*, których składnikiem bywa potępienie samych praktyk homoseksualnych. Na ile jednak czyjaś moralność *powinna* grać rolę argumentu w sprawie legalizacji związków partnerskich?

Nie ulega wątpliwości, że w obrębie naszego społeczeństwa istnieją takie wspólnoty moralne, gdzie homoseksualizm postrzegany jest jako *moralne zło*. Nie ma powodu również kwestionować uzasadnienia tych przekonań i twierdzić, iż nie są to w ogóle przekonania moralne. Naturalnie istnieją pewne standardy określające, co może stać się przekonaniem moralnym oraz w jaki sposób przekonanie takie powinno zostać nabyte. Niespełnienie tych standardów prowadzi do stwierdzenia, iż określone przekonanie moralne jest raczej przesądem, niż czymkolwiek innym. Zatem, gdyby potępienie praktyk homoseksualnych miało charakter przesądu, nie uznawalibyśmy go za pełnoprawny element jakiegokolwiek doktryny moralnej. Odmawialibyśmy mu także znaczenia w politycznej dyskusji na temat związków partnerskich.

Próba takiego rozprawienia się, niejako już na starcie, ze stanowiskiem przeciwnika legalizacji jest praca amerykańskiego filozofa prawa Ronalda Dworkina. Dworkin⁴ argumentuje, iż najprawdopodobniej potępienie praktyk

⁴ Dworkin [1998] s. 443-456.

homoseksualnych jest właśnie przesądem w sensie, który dyskwalifikuje je jako przekonanie moralne. Jednak oparcie się na jego strategii, w celu odparcia argumentu moralnego, nie wydaje mi się dobrym posunięciem. Przede wszystkim, strategia ta nie jest nam wcale potrzebna. I bez niej jesteśmy w stanie pokazać, że argument przeciwnika legalizacji jest niepoprawny albo przynajmniej niepełny. Po drugie, wydaje się, że potępienie, o którym mówimy, spełnia w gruncie rzeczy wspomniane standardy dla przekonań moralnych, jakakolwiek będzie ich szczegółowa treść. A przynajmniej, że osoba potępiająca homoseksualizm jest w stanie skutecznie unikać zapędzenia w kozi róg i przyznania, że jego postawa moralna wypływa z przesądów i innych „niedozwolonych” źródeł.

Z pewnością oparcie potępienia homoseksualizmu o rozważania dotyczące natury człowieka bądź koncepcje prawa naturalnego bywa kontrowersyjne. Przyczyną kontrowersji jest chociażby wielość koncepcji natury człowieka, przy całkowitym braku niezależnych od przekonań moralnych kryteriów wyróżnienia którejkolwiek z nich. W istocie, wszystkie te koncepcje są koncepcjami *moralnymi*, a więc już częścią określonego zbioru przekonań moralnych. A wobec tego, same nie mogą przekonań moralnych logicznie uzasadniać. Lecz gdy zadamy sobie pytanie, w jakim zakresie podważa to moralne potępienie homoseksualizmu, paść musi odpowiedź, że tak naprawdę w żadnym. Racje przyjęcia określonego przekonania moralnego nie muszą być przecież w ogóle obiektywne. Przykładowo, dla katolika równie dobrym, jak niezgodność z naturą, wyjaśnieniem potępienia praktyk homoseksualnych byłoby przyjęcie, iż istnieje po prostu kolejne boskie przykazanie o takiej treści. O ile przedstawiciele innych wspólnot moralnych mogą do pewnego stopnia dyskutować z poprawnością pierwszego z tych wyjaśnień, o tyle drugie wymyka się najwyraźniej jakiegokolwiek krytyce.

Taki jest już charakter poglądów moralnych – przyjmujące je osoby najczęściej nie kierują się pobudkami, które uznawane byłyby przez wszystkich, a więc miały pretensję do obiektywności. Przekonania moralne to w znacznej mierze sprawa prywatna, rozstrzygana we własnym sumieniu. W tej sytuacji przyjęcie strategii Dworkina mogłoby nas sporo kosztować. Argumentowanie, iż

potępienie homoseksualizmu jest raczej przesądem, a nie poglądem moralnym mogłoby zaprowadzić nas do wniosku, iż większość, jeśli nie wszystkie, ze znanych nam przekonań moralnych to przesady. Nie tędy więc droga.

Ale nawet prawdopodobne niepowodzenie tej pierwszej próby niewiele doprawdy pozwala wnosić o poprawności argumentu moralnego. Zauważmy mianowicie, że posiadanie przekonań moralnych (w miejsce przesądów) to jedno, a wywodzona z nich konieczność określonych rozwiązań prawnych czy decyzji politycznych to coś zupełnie innego. Rozwiązania te dotyczą przecież jednostek różniących się właśnie pod względem przyjmowanej moralności. Wymagają w takim razie w miarę szerokiej społecznej akceptacji.

Wobec tego, kierowanie się w stanowieniu prawa nakazami określonej moralności z pewnością wymaga uzasadnienia i to niezależnie od treści poszczególnych przekonań moralnych. Na barkach przeciwnika związków homoseksualnych spoczywa ciężar wyjaśnienia, dlaczego to *właśnie jego* moralność stanowić ma argument za dokonaniem, bądź zaniechaniem regulacji prawnych i podjęciem decyzji politycznych. Musi on wykonać w ramach swojego argumentu kolejny krok, o którym Dworkin nie wspominał.

Naturalnie uzasadnienie nie powinno polegać wyłącznie na wskazaniu na własne przekonania moralne. Jest jasne, iż skoro w skład społeczeństwa wchodzi również osoby, które nie uważają homoseksualizmu za *moralne zło*, nie mają one tak rozumianych *moralnych* powodów, by potępiać legalizację związków homoseksualnych. Nie widzą one nic złego w polityce legalizacji takich związków, a może z jakiś powodów jej pożądamy. Dlaczego więc ustawodawca ma ich żądań nie spełnić? Przywołując *jedynie* swoje poglądy moralne, przeciwnik legalizacji w ogóle tego nie tłumaczy.

Dwa sposoby uzupełnienia argumentu moralnego

Samo moralne potępienie homoseksualizmu, wbrew temu, co zdają się sugerować niektórzy przeciwnicy związków osób tej samej płci, nie wystarcza do skonstruowania argumentu przeciwko ich legalizacji. Do takiej konstrukcji najwyraźniej przeciwnikowi legalizacji potrzebne są jeszcze jakieś dodatkowe

elementy, w które musi on wyposażyć swój argument. Dopiero *łącznie* z przekonaniami moralnymi mogą one stanowić skuteczną rację dla jego sprzeciwu.

Istnieją przynajmniej dwa sposoby uzupełnienia stanowiska przeciwnika legalizacji. Po pierwsze, może on podjąć się niezwykle ambitnego zadania – wykazania, że to jego moralna perspektywa jest *najwłaściwsza*. Że to jego moralne racje mają przewagę nad moralnymi racjami drugiej strony i nic nie stoi na przeszkodzie, by uczynić z nich także racje polityczne. Argumentacja przeciwnika legalizacji jest wówczas formalnie prosta. Jej celem staje się podważenie równorzędnych racji moralnych osób dopuszczających praktyki homoseksualne i wykazanie, iż remis był jedynie pozorem.

Po drugie, przeciwnik związków homoseksualnych może nieco skomplikować swój wywód, a z przekonań moralnych uczynić mniej bezpośredni powód odstąpienia od legalizacji. Będzie on wyjaśniał, iż choć legalizacja nie jest pozwoleniem na *zło moralne* w opinii każdego, to jednak wszyscy mamy powody, dla których powinniśmy sprzeciwić się legalizacji. Powody te zaś pozostają *w związku* z przekonaniami moralnymi osób potępiających homoseksualizm. Takie postawienie sprawy oznacza przywołanie w argumentacji pewnych ogólnych zasad, które są akceptowane przez wszystkich członków społeczeństwa. Argument z moralności staje się przez to formalnie bardziej skomplikowany, lecz jego powodzenie wydaje się bardziej prawdopodobne, gdyż centralną rolę grają w nim przekonania żywione *w zasadzie* przez wszystkich, a nie jedynie przekonania moralne.

Jak widzimy, wachlarz możliwości przeciwnika związków partnerskich jest ograniczony. Lecz nie jest to wcale mało. Zwłaszcza w obrębie drugiej strategii kryje się znaczna liczba konkretnych sformułowań argumentu moralnego. Tym cenniejszy wydaje się więc wniosek, do którego doprowadzi nas lektura pozostałej części rozdziału, iż obie te strategie są chybione. I nie tłumaczą, dlaczego nie powinno się zrównywać w (przynajmniej niektórych) prawach związków osób homoseksualnych z małżeństwami.

Autonomia moralna i obiektywność przekonań moralnych

Przeciwnik legalizacji nie potrafi zaprzeczyć, iż w obrębie społeczeństwa rzeczywiście istnieją różnice w przekonaniach moralnych. Musi on zgodzić się także, iż ludzie posiadają znaczny obszar moralnej autonomii i swoje przekonania moralne kształtują w sposób niezależny od przekonań innych. Społeczeństwo, w którym żyjemy, jest przecież z zasady społeczeństwem pluralistycznym.

Ponieważ przeciwnik legalizacji nie może lekceważyć faktów, jeśli chce on nadal wywodzić swój sprzeciw *bezpośrednio* z moralności, musi uzupełnić argumentację o pewne dodatkowe twierdzenie. Będzie on najprawdopodobniej podnosił, że chociaż każdy *ma prawo* do posiadania takich przekonań moralnych, jakie tylko chce (w określonych granicach), jednak to moralność, z której wynika potępienie związków homoseksualnych, *powinna* cieszyć się powszechną akceptacją. Niestety, przeciwnik związków partnerskich nie potrafi w sposób zadowalający wyjaśnić, co jest źródłem tej powinności.

Najczęściej odwoła się on w tym miejscu do czegoś w rodzaju *moralnego zdrowego rozsądku*. Jego zdaniem każda pełnoprawna doktryna moralna, o ile jest *rozsądna*, a więc możliwa do zaakceptowania, zawiera pewne określone treści, pewien *wspólny rdzeń* przekonań moralnych. Zaś w skład owego *rdzenia* wchodzi potępienie homoseksualizmu. Zatem, każda doktryna moralna, z której takiego potępienia nie daje się wywieść, w ogóle nie zasługuje w powszechnej opinii na miano moralności.

Wszystko to razem rzeczywiście do pewnego stopnia wyjaśnia, dlaczego czasem ludzie *powinni* mieć przekonania moralne, których faktycznie nie mają. Wydawać się również może całkiem prawdopodobnym scenariuszem – ludzie niejednokrotnie popełniają błędy i posługują się *moralnym fałszem* w miejsce *moralnych faktów*. Podejrzana jest jednak dokładna wiedza przeciwnika związków partnerskich na temat moralnych faktów. Skąd wie on, które poglądy moralne są prawdziwe, które zaś fałszywe, co jest moralnie rozsądne, a co moralnie nierozsądne?

W istocie, wyjaśniając swój argument przeciwnik legalizacji nie ogranicza się wyłącznie do postulatu *wspólnego rdzenia moralności*. Postuluje on także, iż to

jego własna doktryna moralna zawiera ten rdzeń i to w określonym, pozwalającym na moralne potępienie homoseksualizmu, kształcie. A to z kolei oznacza, że przyjmuje on bardzo silne stanowisko w kwestii statusu własnych przekonań moralnych, przynajmniej tych dotyczących homoseksualizmu. W istocie, przeciwnik legalizacji uważa, że homoseksualizm jest po prostu *obiektywnie zły*. Tylko wtedy sens ma utrzymywanie, iż to jego perspektywa moralna jest *właściwa*, zaś perspektywa moralna jego adwersarza wymaga zmiany.

W ten sposób ciężar wyjaśnień przesuwa się w obrębie argumentacji, lecz nie zostaje wcale z niej zdjęty. Więcej, w świetle dzisiejszej wiedzy na temat statusu metodologicznego przekonań moralnych pozbycie się go w ogóle nie jest możliwe. Mianowicie, powołując się na *obiektywność* własnych przekonań w sprawie homoseksualizmu, przeciwnik związków partnerskich sugeruje nam, że dysponuje on jakimiś określonymi kryteriami prawdziwości przekonań moralnych. Tymczasem, pomimo udokumentowanych kilku tysięcy lat starań nikomu nie udało się wskazać takich kryteriów, ani nawet określić ogólnych warunków, jakie powinny one spełniać⁵. Co więcej, wydaje się, że specyfika problematyki moralnej uniemożliwia jakiegokolwiek decydujące rozstrzygnięcie tej kwestii.

Sugestia uczyniona przez przeciwnika legalizacji jest więc zupełnie niewiarygodna. Co za tym idzie, niewiarygodna okazuje się również cała oparta o nią argumentacja. Zdrowy rozsądek zatem zobowiązuje nas do traktowania jej z ogromną dawką podejrzliwości i odmawiania jakiegokolwiek roli przy podejmowaniu konkretnych decyzji politycznych⁶. Zdrowy rozsądek nakazuje nam po prostu daleko posuniętą nieufność w stosunku do wszelkich sugestii istnienia *moralnego zdrowego rozsądku* akurat w tym, a nie innym kształcie. Pierwszy sposób ulepszenia argumentu z moralności w takim razie zawodzi.

⁵ Dyskusja na ten temat wciąż jest żywa i nic nie wskazuje na jej rychłe zakończenie. Argumenty stron tej dyskusji wymieniają np. Singer [1998] i Lazari-Pawłowska [1975].

⁶ Nie prowadzi to automatycznie do odrzucenia wiary w istnienie *najwłaściwszej* doktryny moralnej. Raczej do przyjęcia jakiejś formy *moralnego sceptycyzmu*, co i tak wystarcza do zdyskredytowania omawianego argumentu. Zgoda na istnienie *właściwych* przekonań moralnych przecież wcale nie pociąga za sobą akceptacji twierdzenia, że są nimi właśnie poglądy moralne przeciwnika związków partnerskich. Nie trzeba do tego postulować relatywizmu moralnego, na co np. katolik z pewnością by się nie zgodził.

Homoseksualizm i normalność

Przeciwnik legalizacji związków partnerskich w argumente z moralności wikła się, chcąc tego czy nie, w skomplikowaną materię *metaetyczną*. Musi on wobec tego albo rozwiązać problem wskazania obiektywnych kryteriów *dobra i zła*, albo obejść się bez uznawania własnych przekonań moralnych za przekonania *obiektywnie prawdziwe*. To z kolei wymaga gruntownej przebudowy argumentu. Obok przywołania określonych poglądów moralnych, zawierać on będzie także jakieś dodatkowe elementy, których zadaniem stanie się dostarczenie obiektywnie ważnych racji przeciwko legalizacji. Jest to drugi z wymienionych wcześniej sposobów rozwinięcia argumentu moralnego.

Przykładem zastosowania tej strategii zdaje się być wyrażany często przez środowiska katolickie sprzeciw wobec próby umieszczenia związków homoseksualnych w obszarze tego, co uchodzi w społeczeństwie za *normalne*. Ponieważ dopuścimy prawnie taką możliwość – powie przeciwnik legalizacji – wskażemy ludziom homoseksualizm jako sposób bycia, który nie zasługuje na potępienie. A przecież praktyki homoseksualne na takie potępienie zasługują.

Łatwo się zorientować, że tak przeformułowany argument moralny nadal nie przedstawia sobą większej wartości. Wciąż zakłada się w nim bowiem wyjątkowość doktryny moralnej przeciwnika legalizacji. Wyjątkowość, która sama domaga się wyjaśnienia. Powołując się w swojej argumentacji na *normalność*, przeciwnik legalizacji popełnia w takim razie ten sam błąd, który popełniał poprzednio. Posługuje się on swoim własnym *wzorcem normalności* wynikającym z podzielanych przekonań moralnych, tak jakby był to jedyny uprawniony wzorzec. Tym samym, ignoruje on istnienie w społeczeństwie różnych wspólnot moralnych, w których funkcjonują inne niż jego własny wzorce *normalności*, a także ignoruje on fakt, iż w żaden sposób nie potrafi uzasadnić przewagi własnego wzorca *normalności* nad wzorcami konkurencyjnymi⁷.

⁷ Przykładem tego błędu jest twierdzenie przedstawicieli wspólnoty katolickiej, iż związki homoseksualne zagrażają *istocie* małżeństwa. Stwierdzenie to odnosi się przecież tylko do definicji małżeństwa przyjmowanej przez katolika na mocy jego przekonań moralnych. Inne moralne wspólnoty mogą inaczej definiować małżeństwo (np. nie podkreślając roli prokreacji), a przez to uznawać, że związki partnerskie nie naruszają jego *istoty*.

Przynajmniej niektórzy z przeciwników legalizacji zdają się jednak inaczej rozumieć rolę standardów normalności. Powołując się na *normalność*, nie tyle pragną oni wymienić na swój wzorce *normalności* innych wspólnot moralnych, co raczej niepokoi ich fakt, że legalizacja związków homoseksualnych wpłynie negatywnie na członków ich własnych wspólnot moralnych oraz na ich własne poglądy. Jest to z wielu powodów bardzo ciekawe postawienie sprawy.

Jeżeli tak rozumiemy argument z *normalności*, posługująca się nim osoba unika, na pierwszy rzut oka, trudności związanych z wyjaśnieniem szczególnego statusu przyjmowanego przez siebie wzorca *normalności*. Ponieważ w ogóle nie porównuje ona własnej doktryny moralnej z innymi doktrynami, nie potrzebuje uzasadniać jej przewag. To raczej *troska* o poglądy moralne członków własnej wspólnoty, nie zaś *obiektywna prawdziwość* niektórych spośród własnych przekonań moralnych stanowi tutaj rację dla określonych decyzji legislacyjnych. Argumentem przeciwko legalizacji związków homoseksualnych staje się wobec tego zagrożenie, jakie stanowi ona dla określonych poglądów, wspólnot moralnych czy też ich członków.

Ale dlaczego zagrożenie czyichś poglądów moralnych uzasadnia odstąpienie od zrównania statusu prawnego związków homoseksualnych i małżeństw? Bez odpowiedzi na to zasadnicze pytanie, argument wisi w próżni, choć również nie zawiera żadnych, już na pierwszy rzut oka, błędnych sugestii. Odpowiedzi takiej dostarczają dopiero dalsze dodatkowe elementy, które niepostrzeżenie wkradają się do rozumowania przeciwnika legalizacji. I to właśnie od ich uzasadnienia zależeć będzie powodzenie całego jego przedsięwzięcia argumentacyjnego.

Zasada ochrony społeczeństwa

Chociaż nie sposób uzasadnić, że własne przekonania moralne dotyczące homoseksualizmu są w jakiś sposób *właściwsze* od przekonań innych osób, niektórzy przeciwnicy związków homoseksualnych przekonują, że mimo to zasługują one na uwzględnienie przez prawodawcę. W tej sytuacji, wyjaśnienia wymaga przynajmniej kwestia, dlaczego czyjeś poglądy moralne w ogóle zasługują na uwzględnienie przez prawodawcę. Przeciwnik legalizacji ma na to gotową

odpowiedź. Swój argument moralny będzie on rozumiał jako przypadek zastosowania pewnej ogólnej zasady, która jego zdaniem znajduje wyraz w praktyce prawodawczej każdego demokratycznego społeczeństwa, tłumacząc i uzasadniając tą praktykę.

Zasada, o której mowa, w latach sześćdziesiątych stała się przedmiotem ożywionej debaty, toczącej się w krajach anglosaskich przy okazji dyskusji dotyczącej zniesienia karalności praktyk homoseksualnych. Najślawniejszym jej obrońcą stał się konserwatywny sędzia angielski Patrick Devlin. Pisał on między innymi tak:

Spółeczeństwo ma legitymację, by za pomocą praw chronić się przed niebezpieczeństwem, czy to o charakterze wewnętrznym, czy zewnętrznym. [...] Zatem może ono podejmować dokładnie takie same kroki, by chronić swoją doktrynę moralną, jakie podejmuje, by chronić rząd i inne kluczowe instytucje⁸.

Wyrażoną tymi słowami zasadę będziemy nazywać *zasadą ochrony społeczeństwa*. Ogólnie rzecz biorąc mówi ona, iż kroki prawne, które służą zachowaniu społeczeństwa, jego ochronie przed zagrożeniami, są uzasadnione. Teraz, jeżeli przeciwnik legalizacji potrafi wykazać, że *zasada ochrony społeczeństwa* rzeczywiście obowiązuje, oraz że ustawodawstwo sprzeczne z jego przekonaniem moralnymi, z jego wzorcem *normalności*, stwarza zagrożenie, o którym mówi zasada (co zakłada sam Devlin w cytowanej powyżej wypowiedzi), jego argument rzeczywiście nabiera mocy.

Niestety, wykazanie w sposób nie budzący wątpliwości obu tych rzeczy jest po prostu niemożliwe. O ile problem udowodnienia obowiązywania *zasady ochrony społeczeństwa* może znaleźć zadowalające, choć tylko do pewnego stopnia, rozwiązanie, o tyle teza mówiąca, że ustawodawstwo sprzeczne z moralnością potępiającą homoseksualizm zagraża istnieniu społeczeństwa, w najmniejszym stopniu nie zasługuje na przyjęcie. I z tego przede wszystkim powodu, jak niebawem się przekonamy, upada moralny argument przeciwko legalizacji związków partnerskich.

⁸ Devlin [1965] s. 13.

Prawomocność zasady ochrony społeczeństwa

Na temat prawomocności *zasady ochrony społeczeństwa* w piśmiennictwie anglosaskim toczyły się zacięte spory. Spory te dotyczyły również znaczenia tej zasady dla określenia charakteru oraz zakresu wpływu poglądów moralnych na ustawodawstwo. Z jednej strony ścierały się tutaj poglądy konserwatystów w rodzaju wspomnianego sędziego Devlina, z drugiej strony głos zabierali liberalnie nastawieni myśliciele w rodzaju Harta czy Dworkina. Nie chciałbym streszczać w szczegółach przebiegu tej debaty, choć naturalnie ma ona znaczenie dla wyjaśnienia kłopotów z omawianym argumentem przeciwnika związków homoseksualnych⁹. Do naszych celów wystarczy, że skupimy się na jednym tylko z jej wątków.

Otóż, *zasada ochrony społeczeństwa* czerpie swoją domniemaną ważność z faktu, iż wyjaśnia ona i uzasadnia rzeczywiście obowiązujące regulacje prawne. Istnieją przepisy karzące zdrajców, złodziei, fałszerzy pieniędzy czy morderców. Dlaczego? Ponieważ społeczeństwo *ma prawo* do ochrony przed niebezpieczeństwem godzącym w jego instytucje, czy to rządowe, czy to gospodarcze, czy to wreszcie obywatelskie. Gdybyśmy uważali, że jest inaczej, że społeczeństwo nie ma takiego prawa – zapyta zwolennik tej zasady – jak wyjaśnilibyśmy fakt, że przepisy pozwalające karać zdrajców, złodziei czy morderców uważamy za obowiązujące? Co stanowiłoby *rację* tego obowiązywania?

Problem w tym, że choć część obowiązujących przepisów zdaje się wspierać przekonanie o prawdziwości *zasady ochrony społeczeństwa*, nie wyklucza to bynajmniej alternatywnych wyjaśnień. Na dodatek, istnieją również takie regulacje, których nie sposób wyjaśnić posługując się kategorią zagrożenia instytucji społecznych. Weźmy przykładowo przepisy dotyczące kradzieży. Na pierwszy rzut oka, *zasada ochrony społeczeństwa* rzeczywiście tłumaczy, dlaczego istnieją takie regulacje. Lecz wydaje się również, że wytłumaczenia takiego dostarcza przynajmniej jeszcze jedna zasada. Mowa tu o słynnej *zasadzie krzywdy* (*harm principle*) sformułowanej przez Milla w jego eseju *On Liberty*. Głosi ona, iż

⁹ Zainteresowani czytelnicy powinni przede wszystkim sięgnąć po błyskotliwy esej Harta [1963] i jeden z rozdziałów znanej pracy Dworkina [1998, rozdz. X].

społeczeństwo jest legitymowane do kreowania jedynie takiego ustawodawstwa, które jest konieczne do przeciwdziałania powstaniu krzywdy, bądź szkody po stronie innych osób niż sam sprawca. Zasada ta w szczególności zakazuje podejmowania kroków prawodawczych w celu ochrony jednostki przed nią samą. Nie pozwala więc na karanie np. za praktyki homoseksualne, przyjmowanie narkotyków, próby samobójcze etc.

Zasada krzywdy istotnie stanowi konkurencję dla *zasady ochrony społeczeństwa*, a nawet pozostaje w przewadze. Mianowicie, wszystkie przypadki implementacji tej ostatniej zasady można interpretować jako przypadki implementacji tej pierwszej, lecz nie na odwrót. By to zilustrować, weźmy z kolei pod uwagę szereg obowiązujących przepisów, których zadaniem jest uporządkowanie tej dziedziny społecznej aktywności, jaką stanowi zachowanie się na drogach. Jest wielce nieprawdopodobne, aby prawo wprowadzające ruch prawostronny w jakikolwiek bezpośredni sposób gwarantowało przetrwanie społeczeństwa, przeciwdziałając jakiemuś zagrożeniu. Taka interpretacja prawa wymagałaby bardzo wydumanego pojęcia zagrożenia społeczeństwa. Pojęcia, którego zapewne nie byłibyśmy skłonni używać. Wątpliwe więc, by uprawnienie społeczeństwa do obrony własnej integralności tłumaczyło obowiązujące prawo drogowe.

Przepisy nakazujące zapinanie pasów w samochodach w podobny sposób wymykają się wyjaśnieniu w kategoriach ochrony społeczeństwa przed zagrożeniem. Natomiast oba rodzaje regulacji nieźle tłumaczy *zasada krzywdy* – mają one za zadanie ochronę pewnych osób przed skrzywdzeniem lub wystąpieniem szkody, co jest skutkiem redukcji liczby poważnych wypadków samochodowych. A zatem fakty zdają się przemawiać raczej za wyjaśnieniem obowiązującego prawa za pomocą *zasady krzywdy*, nie zaś *zasady ochrony społeczeństwa*.

Nie zamierzam bynajmniej wywodzić z tego kategorycznego twierdzenia, iż *zasada ochrony społeczeństwa* jest fałszywa. Pamiętajmy, że część istniejącego ustawodawstwa może być traktowana, jako podlegająca tej zasadzie. Co więcej, przeciwko *zasadzie krzywdy* sformułowano także szereg zarzutów natury teoretycznej. Przede wszystkim podnoszono, iż zasada ta opiera się na przyjęciu

określonej wizji społeczeństwa, wizji liberalnej. A przecież możliwe są zupełnie inne koncepcje porządku społecznego. *Zasada krzywdy* jest wobec tego raczej pobożnym życzeniem liberałów, niż dobrze uzasadnionym twierdzeniem na temat charakteru obowiązującego porządku prawnego. Oczywiście wszystko to prawda. Nie zmienia to jednak faktu, że również *zasada ochrony społeczeństwa* wsparta jest o pewną, tym razem konserwatywną, wizję społeczeństwa, więc jej uzasadnienie jest równie wątpliwe.

W takim razie, jedynym kryterium wyboru pomiędzy obiema zasadami pozostaje empiria. To na drodze obserwacji powinniśmy rozstrzygnąć, która z zasad lepiej pasuje do obowiązującego aktualnie ustawodawstwa. Granicą z kolei tego dopasowania będzie tolerancja w przyjmowaniu kolejnych pojęć zagrożenia, krzywdy czy szkody, o których traktują obie zasady. A w teście tym gorzej wypada, jak pamiętamy, *zasada ochrony społeczeństwa*.

Niewykluczone jednak, iż są to tylko pozory, a w rzeczywistości zasada ta radzi sobie lepiej, niż jesteśmy w stanie dostrzec w pobieżnej analizie. Przyjmijmy, iż tak właśnie jest. Wciąż jednak mamy do czynienia z sytuacją, kiedy do rangi wyjaśnienia konkurują dwie alternatywne zasady, a podanie decydującego dowodu jest niemożliwe, gdyż w gruncie rzeczy wiąże się z przyjęciem jednej z wielu konkurencyjnych *filozofii* społeczeństwa. Dla przeciwnika legalizacji stanowić powinno to sygnał, iż jedna z przesłanek jego rozumowania nie jest niewzruszalnym faktem, lecz domaga się uzasadnienia, którego najwyraźniej nie będzie on w stanie podać. A bez tego, cały argument moralny traci grunt pod nogami. Spór o związki partnerskie staje się zaś sporem o wizję państwa, społeczeństwa i granice autonomii jednostki. Traci więc nie tylko szansę na rychłe rozstrzygnięcie, ale także kontakt z rzeczywistością.

Argument moralny w pełnej krasie

Przeciwnicy legalizacji bardzo często wydają się sięgać po *zasadę ochrony społeczeństwa* albo jakąś bardzo podobną zasadę. Wiemy już, że jest to zabieg o wątpliwej sile dowodowej. Jednak nie przekreśla to wszystkich sposobów poprawienia argumentacji z moralności. Po pierwsze, przeciwnik związków

partnerskich może podnosić, że wobec wielości dopuszczalnych wyjaśnień obowiązującego prawa, wobec wielości uprawnionych wizji społeczeństwa, wciąż wolno mu przyjmować jego wizję i jego wyjaśnienie. Po drugie, co stanowi rozwiązanie na pewno bardziej obiecujące, może on twierdzić, że właściwie każda z konkurujących zasad, o których była mowa, uzasadnia sprzeciw na legalizację związków osób jednej płci i jest on w stanie to pokazać. Może on wobec tego przyjmować alternatywę obu konkurujących zasad jako prawomocną przesłankę swojego rozumowania. Wówczas, którakolwiek z nich ostatecznie okaże się prawdziwa, jego argument zachowa moc. Co więcej, przeciwnik związków partnerskich uniknie także redukcji sporu o ich legalizację do sporu o filozofię społeczeństwa czy państwa.

Wypowiedzi przeciwników legalizacji świadczą, iż opowiadają się oni raczej za opcją pierwszą. My w dalszych rozważaniach przyjmujemy opcję drugą, interpretując rozumowanie przeciwnika związków partnerskich w sposób dla niego korzystniejszy. Nie zmienia to jednakże faktu, że aby argument moralny mógł być uznany za poprawnie skonstruowany, w obu przypadkach przeciwnik legalizacji wykazać powinien jeszcze, iż legalizacja związków partnerskich w jakiś sposób zagraża społeczeństwu *albo* jest szkodliwa lub krzywdząca dla osób trzecich.

Powróćmy w takim razie do miejsca, w którym zakończyliśmy analizę argumentu z moralności. Był to moment, kiedy przeciwnik legalizacji postanawia, wobec niemożliwości wykazania przewagi własnej doktryny moralnej nad doktrynami dopuszczającymi praktyki homoseksualne, uczynić z zarzutu *nienormalności* homoseksualizmu wyraz troski o losy członków własnej wspólnoty moralnej. Argumentem przeciwko legalizacji staje się zagrożenie, jakie niesie ona dla poglądów moralnych pewnej grupy osób, a pośrednio i dla nich samych.

Właściwie skonstruowany argument moralny, zgodnie z poczynionymi uwagami, przyjmie wobec tego postać następującego rozumowania:

Przesłanka pierwsza: Społeczeństwo ma uprawnienie do przeciwdziałania zagrożeniu swego istnienia i istnienia swoich instytucji albo zapobiegania krzywdzie, bądź szkodzie, po stronie osób innych niż ich sprawca.

Przesłanka druga: Legalizacja związków osób tej samej płci stwarza zagrożenie dla poglądów moralnych osób potępiających homoseksualizm. Wynika to z *nienormalności* homoseksualizmu.

Przesłanka trzecia: Zagrożenie, o którym mowa w przesłance drugiej, stanowi zagrożenie, krzywdę, bądź szkodę, o których mówi przesłanka pierwsza.

Wniosek: Związki partnerskie nie powinny być sankcjonowane przez prawo.

Choć prezentowane w debacie publicznej sformułowania argumentu odwołującego się do poglądów moralnych różnią się od zaprezentowanego powyżej rozumowania (momentami dosyć znacznie), możemy zaryzykować tezę, iż to w ten właśnie sposób argument moralny powinien być rozumiany, o ile oczywiście posługująca się nim osoba zamierza ominąć pułapki bezpośredniego powołania się na własne poglądy moralne czy niedostatecznego uzasadnienia *zasady ochrony społeczeństwa*. Moim zdaniem jest to więc najlepsza możliwa wersja takiego argumentu.

Poprawność tak rozumianego argumentu moralnego, co postaram się pokazać, zależy w znacznej mierze od wykazania prawdziwości przesłanki trzeciej. Zadanie to na pierwszy rzut oka nie wygląda na szczególnie skomplikowane, zwłaszcza w kontekście wcześniej omawianych trudności. Niestety, przesłanka trzecia jest po prostu fałszywa.

Normalność a siła doktryny moralnej

Pytanie o prawdziwość przesłanki trzeciej, to pytanie, czy zagrożenie dla czyichkolwiek przekonań moralnych można uznać za zagrożenie dla instytucji społeczeństwa albo potraktować jako krzywdzące lub szkodliwe dla jego członków. Przypuszczalnie, *w jakimś sensie* rzeczywiście mamy tutaj do czynienia z zagrożeniem społeczeństwa czy szkodą dotykającą osoby trzeciej. To jednak nie wystarczy. Szkopuł w tym, iż nie każdy rodzaj zagrożenia czy szkody stanowi może rację dla podjęcia określonych decyzji legislacyjnych.

Przykładowo, z pewnością realne zagrożenie śmiercią w wypadku na drodze nie powoduje automatycznie wydania zakazu poruszania się po drogach. A zagrożenie pomówieniem na łamach prasy nie skutkuje bynajmniej zakazem działalności mediów. Zatem, samo stwierdzenie, iż homoseksualizm stanowi zagrożenie dla jakiejś doktryny moralnej lub jakichś osób, nie uzasadnia odstąpienia od legalizacji związków homoseksualnych. Potrzebne jest tutaj wykazanie, iż zagrożenie to jest takiego szczególnego rodzaju, iż wchodzi w obszar stosowalności któreś z wymienionych zasad. Stąd właśnie bierze się potrzeba wyodrębnienia w argumencie moralnym przesłanki drugiej i trzeciej.

Wobec tego, analizując poprawność argumentu moralnego powinniśmy zacząć od określenia, o jakiego rodzaju zagrożeniu, krzywdzie albo szkodzie mówi przesłanka druga. I czy jest to ów szczególny rodzaj zagrożenia, krzywdy lub szkody, który należy do dziedziny zasad ujętych w przesłance pierwszej.

Przeciwnik legalizacji będzie wyjaśniał, że wprowadzenie regulacji prawnych dotyczących związków partnerskich wysyła czytelny sygnał do wszystkich członków społeczeństwa. Związki partnerskie stają się *normalne*. Tymczasem, np. wspólnota katolicka wysyła do swoich członków odmienne sygnały. Zasady moralne katolicyzmu i wcielające je w życie reguły postępowania nakazują traktować związki osób jednej płci jako niedopuszczalne, *nienormalne* czy wręcz *nienaturalne*. Katolik protestując przeciwko legalizacji martwi się tym samym, iż legalność związków homoseksualnych zmyli innych katolików. Że jego własne przekonania moralne będą osłabiane przez jawne i powszechnie manifestowane, za pomocą obowiązującego prawa, zachowania pozostające z nimi w sprzeczności¹⁰. Martwi się on po prostu o siłę przekazu własnej doktryny moralnej do innych członków wspólnoty i troszczy o własną wspólnotę moralną,

¹⁰ Lecz jakim prawem prawo narzuca wspólnocie katolickiej moralnie jej obce normy zachowania? – zapyta przeciwnik legalizacji. Dlaczego jedna doktryna moralna, doktryna akceptacji homoseksualizmu, zyskuje supremację nad inną? Szkopuł w tym jednak, że jest to argument nietrafny. Celem całej naszej analizy jest przecież pokazanie, że *żadna* doktryna moralna nie powinna stać się racją dla regulacji prawnych, przynajmniej w kwestii homoseksualizmu. Zatem, nie ma tu mowy w ogóle o supremacji. Pewne rozstrzygnięcia legislacyjne zgadzają się z pewnymi przekonaniem moralnym, lecz rozstrzygnięcia te nie są bynajmniej *wyrazem* przewagi jednej doktryny moralnej nad inną, albo *wynikiem* takiej przewagi. Są one wyrazem woli ustawodawcy, a ta nie powinna być determinowana jakąkolwiek doktryną moralną.

do czego z pewnością ma prawo. Na ile jednak prawo to może grać rolę argumentu w dyskusji dotyczącej legalizacji?

Łatwo zrozumieć, dlaczego dla katolika legalizacja związków partnerskich może być kłopotliwa. Katolik będzie musiał więcej wysiłku włożyć w zakomunikowanie swojego sprzeciwu wobec homoseksualizmu innym katolikom. Ale bynajmniej nie wyjaśnia to, dlaczego problemy z głoszeniem własnych poglądów jednej ze wspólnot moralnych mają mieć charakter zagrożenia dla istnienia instytucji społecznych. Podane powyżej wyjaśnienia uzasadniają jedynie przesłankę drugą argumentu, nic nie mówiąc na temat przesłanki trzeciej. A przecież społeczeństwo, w którym żyjemy, jest z założenia społeczeństwem pluralistycznym, zaś państwo ma charakter laicki. Dlaczego więc dostrzegana przez pewną grupę obywateli *nienormalność* homoseksualizmu i jej niezgodność z ich przekonaniami moralnymi ma stanowić jakiegokolwiek zagrożenie dla pluralistycznego społeczeństwa? Bez odpowiedzi na tak postawione pytanie argument moralny nadal nie zasługuje na uznanie. Lecz czy w pluralistycznym społeczeństwie jest to w ogóle pytanie właściwie postawione? Moim zdaniem nie. A zatem nie będzie możliwa nań żadna odpowiedź.

Przeciwnik legalizacji, zamiast powoływać się na zagrożenie dla społeczeństwa, może oczywiście powoływać się na szkodliwe skutki legalizacji dla jego własnej doktryny moralnej, a co za tym idzie, przypuszczalnie również dla członków jego wspólnoty moralnej. Przykładowo, zmyleni obowiązującym prawem mogliby oni oddawać się praktykom homoseksualnym i popełniać *moralne zło*. Wówczas jego tłumaczenia zdają się wykazywać, że istotnie ma miejsce dosyć poważna krzywda czy szkoda po stronie osób trzecich. Szkopuł jednak w tym, że zagrożenie ze strony przepisów prawa dla określonej doktryny moralnej w ogóle nie powinno być traktowane jako ten rodzaj krzywdy czy szkody, o których mówi przesłanka pierwsza.

Zauważmy, że w dokładnie ten sam sposób, w jaki szkodliwa jest dla katolicyzmu legalizacja związków partnerskich, szkodliwa jest szeroka gama innych regulacji prawnych. Do niedawna przecież katolicy powstrzymywali się od spożywania mięsa w piątek, podczas gdy prawo zezwala na organizowanie

bankietów w tych dniach. Podobnie w okresie Wielkiego Postu prawo dopuszcza organizowanie imprez oraz zabaw. Dlaczego katolik nie miałby powiedzieć, że i te przepisy zagrażają jego moralnej doktrynie i z tej tylko racji im się przeciwstawiać? Przepisy takie jednak zwyczajnie szanują odmiennosc innych osób wchodzących w skład społeczeństwa (tych, którzy jedzą mięso oraz bawią się w każdy weekend) i m.in. dlatego też przepisów tych nikt nie kwestionuje. Ale dokładnie taką odmiennosc wyrażają i szanują, zdaniem zwolenników legalizacji, również przepisy dotyczące związków partnerskich¹¹.

Spójrzmy jeszcze na ten problem w szerszej perspektywie. Wiele wspólnot moralnych przyjmuje liczne reguły postępowania, których obowiązujące prawodawstwo nie respektuje. Z tej to przyczyny, gdyby argument moralny przeciwników legalizacji został uznany przez nas za poprawny, członkowie innych wspólnot moralnych mogliby domagać się wydania bądź zniesienia określonych regulacji prawnych. A ponieważ pluralizm i demokratyczny charakter naszego społeczeństwa dopuszcza szeroką gamę perspektyw moralnych, łatwo sobie wyobrazić, do czego prowadziłoby przyznanie wspólnotom moralnym uprawnienia do decydowania o obowiązywaniu prawa. Najprawdopodobniej nikt nie byłby z takiego obrotu spraw zadowolony. A to zaś najwyraźniej oznacza, że argumentu moralnego nie powinniśmy traktować poważnie. I to nawet, jeśli dodamy do niego jakieś dodatkowe elementy.

Reasumując. Argument moralny przeciwko legalizacji związków osób jednej płci wykorzystuje kategorię *normalności* na dwa sposoby. Pierwszy z nich powiela błędy bezpośredniego powołania się na poglądy moralne, drugi przywołuje autorytet pewnych ogólnych zasad obowiązywania prawa. Wówczas, protest przeciwko *niemoralności* homoseksualizmu to w istocie protest przeciwko

¹¹ Katolik mógłby odpowiedzieć, że błędem jest porównywanie tych dwóch sytuacji. Mógłby on powiedzieć, że wprowadzenie przepisów prawa nie respektują nakazów związanych z postem, ale nakazy te mają charakter ściśle religijny i są ograniczone tylko do członków wspólnoty katolickiej. Z drugiej strony, nakazy dotyczące homoseksualizmu nie są ściśle religijne, lecz stanowią element powszechnej moralności i muszą być respektowane przez prawo. Ale przecież katolik powołuje się na troskę o własną doktrynę właśnie dlatego, iż nie potrafi on udowodnić, że jego poglądy na homoseksualizm stanowią, bądź *powinny* stanowić, element powszechnej moralności. Ponadto taka riposta katolika zmusza go do podania kolejnego wyjaśnienia. Wyjaśnienia, jakie kryterium pozwala mu odróżnić nakazy specyficznie religijne od nakazów powszechnej moralności.

wysyłaniu za pomocą ustawodawstwa fałszywego sygnału do członków określonej wspólnoty moralnej.

Wiemy jednak, że takich „fałszywych” sygnałów prawo wysyła znacznie więcej i na ogół jest to akceptowane. Obecność takich sygnałów stanowi przecież bezpośrednią konsekwencję istnienia w obrębie społeczeństwa wielu równorzędnych wspólnot moralnych oraz pluralizmu światopoglądowego. Wobec tego, zagrożenie dla poglądów moralnych ze strony jakichkolwiek regulacji prawnych wydaje się być po prostu takim rodzajem zagrożenia, krzywdy czy też szkody, na których obecność godzimy się z *zasady*.

Nie wyklucza to oczywiście, że legalizacja związków partnerskich faktycznie krzywdzi kogoś albo czemuś zagraża. Z pewnością tak właśnie jest, skoro stała się ona przedmiotem protestów. Lecz przeciwnicy związków homoseksualnych mają spore kłopoty z przekonaniem nas, że do katalogu powodów odstąpienia od legalizacji zaliczyć powinniśmy np. zawahanie wiary we własną moralną perspektywę, trudności w pozyskiwaniu nowych współwyznawców czy wreszcie częściową utratę orientacji w życiu. Wszystko to wydaje się być raczej normalnym następstwem funkcjonowania społeczeństwa otwartego na nowe idee, niż nadzwyczajną okolicznością wymierzoną w jego podstawy lub szczęście jego członków.

III. Argument drugi: homoseksualizm i społeczeństwo

Ponieważ obie ogólne strategie rozwinięcia argumentu moralnego nie powiodły się, możemy zaryzykować twierdzenie, że powołując się bezpośrednio czy też pośrednio na własne poglądy moralne, przeciwnik legalizacji nigdy nie zdoła wykazać zasadności swojego stanowiska. Albo uwikła się on przy tym w szereg poważnych trudności teoretycznych, albo będzie musiał oprzeć się na z gruntu fałszywych przesłankach¹².

¹² Kolejny przykład argumentacji z moralności stanowi bez wątpienia pierwotny argument Devlina, gdzie zagrożenie dla społeczeństwa definiuje on w kategoriach zagrożenia przez praktyki homoseksualne pewnego koniecznego dla istnienia społeczeństwa *rdzenia moralności*. Ale to, jak pamiętamy, rodzi przynajmniej potrzebę wykazania, iż praktyki homoseksualne wchodzą w zakres owego *rdzenia*. Powodzenie z kolei tego zadania jest wątpliwe. Ostatecznie więc argument Devlina osiada na znanych nam już mieliznach.

Naturalnie przeciwnicy związków partnerskich nie polegają wyłącznie na argumentach odwołujących się do moralności. Jednocześnie trudno zakładać, że w pełni uświadamiają oni sobie ich słabości. Rolę gra tutaj raczej chęć wzmocnienia własnego krytycznego stanowiska za pomocą dodatkowych środków. Tak więc, w częstym użyciu znajduje się formalnie podobny do moralnego argument, różniący się jedynie odmiennym wyjaśnieniem charakteru zagrożenia, krzywdy bądź szkody, z którymi mamy do czynienia w przypadku legalizacji związków partnerskich. Zagrożenie to przestaje mieć cokolwiek wspólnego z moralnością i przekonania moralnymi. W grę zaczynają wchodzić empirycznie weryfikowalne wielkości, fakty i związki. Tym samym dla przeciwnika legalizacji pojawia się szansa na omińnięcie mielizn argumentacji moralnej.

Homoseksualizm, rodzina, spadek reprodukcji

Słabością nawet ulepszonych argumentu moralnego był fakt, iż nie sposób *jednocześnie* przyjąć przesłankę drugą i trzecią tego argumentu, a więc twierdzić, że zagrożenie, krzywda bądź szkoda związana z określonymi poglądami moralnymi determinuje, w myśl wymienionych w przesłance pierwszej zasad, praktykę legislacyjną. W tej sytuacji, naturalnym sposobem modyfikacji argumentu jest próba znalezienia takiego rodzaju zagrożenia, krzywdy lub szkody, które wynikałyby z legalizacji, i które uzasadniałyby powołanie się na *zasadę ochrony społeczeństwa* albo *zasadę krzywdy*. Dzięki temu możliwe będzie równoczesne przyjęcie przesłanek drugiej i trzeciej.

Realizując ten cel przeciwnik związków partnerskich powie na przykład tak: „potępiam homoseksualizm z racji przekonań moralnych, ale również potępiam homoseksualizm z uwagi na negatywne skutki, jakie legalizacja związków homoseksualnych wywoła w społeczeństwie. Homoseksualizm nie tylko jest *moralnie zły*, jego legalizacja stanowi *obiektywne* zagrożenie dla społeczeństwa i jest szkodliwa. By to zobaczyć, nie trzeba podzielać moich przekonań moralnych, wystarczy jedynie podzielać moją *empiryczną* wiedzę dotyczącą mechanizmów mających znaczenie dla poprawnego działania społeczeństwa”.

Najwyraźniej przeciwnikowi legalizacji chodzi tutaj o jakiś rodzaj szkody, która ma charakter obiektywny co najmniej w tym sensie, iż wiąże się raczej z faktami socjologicznymi, a nie z moralnością. Lecz co dokładnie ma on na myśli? Jest to kolejne pytanie o zasadniczym znaczeniu, bowiem poprawność przytoczonego rozumowania zależy właśnie od precyzyjnego określenia, jakiego rodzaju szkodę bierze pod uwagę przeciwnik legalizacji. Nie może on ograniczyć się przecież do ogólnego sformułowania, że „legalizacja związków homoseksualnych wywoła negatywne konsekwencje dla społeczeństwa”. Musi on przede wszystkim wskazać, jakie okoliczności ma na myśli, a także przynajmniej uprawdopodobnić, że pozostają one *w związku* z legalizacją homoseksualizmu.

Realizacja pierwszego z zadań oznacza zdefiniowanie zagrożenia, krzywdy czy szkody, o których mowa w przesłance drugiej, w kategoriach innych niż kategorie moralne. Najczęściej wykorzystuje się do tego celu rodzinę oraz reprodukcję. Przeciwnik związków homoseksualnych będzie przykładowo podnosił, iż legalizacja prowadzi do naruszenia reprodukcyjnego interesu społeczeństwa poprzez wywołanie spadku liczby dzieci lub prowadzi do rozstrojenia istotnych mechanizmów społecznych poprzez wywołanie spadku liczby rodzin. A oba te zjawiska są przy tym tego rodzaju, iż można traktować je jako zagrożenie lub szkodę, które uzasadniają powołanie się na zasady ujęte w przesłance pierwszej.

Nie ulega wątpliwości, iż społeczeństwo istotnie ma uprawnienia do zapobiegania spadkowi reprodukcji czy rozkładowi rodziny. I jest obojętne, czy będziemy odwoływać się tutaj do pojęcia zagrożenia społeczeństwa, czy pojęcia krzywdy lub szkody osób trzecich. Oba przypadki wydają się w pełni legitymizować opór względem legalizacji. A zatem, z racji nowego brzmienia przesłanki drugiej i poczynionych właśnie uwag przyjąć należy, iż przesłanka trzecia jest prawdziwa. Przesłanka druga przybiera zaś następujący kształt:

Przesłanka druga: Legalizacja związków osób tej samej płci powoduje spadek reprodukcji oraz rozkład instytucji rodziny.

Oczywiście to jeszcze za mało, by argument przeciwnika legalizacji uznać za poprawny. Zgodziliśmy się, iż przesłanka trzecia jest prawdziwa, czyli przeciwnik

legalizacji w przesłance pierwszej i drugiej posługuje się tym samym pojęciem zagrożenia, krzywdy czy szkody. Nic nie powiedzieliśmy jednak o samej prawdziwości przesłanki drugiej, co stanowi w tym momencie kwestię podstawową. Przecież bez wykazania rzeczywistego istnienia związku przyczynowego pomiędzy legalizacją, a spadkiem reprodukcji oraz rozkładem rodziny, argument ten zwyczajnie jest błędny.

Homoseksualizm i związek przyczynowy

Zacznijmy od odpowiedzi na pytanie, na czym dokładnie, w opinii przeciwnika legalizacji związków partnerskich, polegać ma zagrożenie czy szkodliwość homoseksualizmu, o których mowa w przesłance drugiej. Nie jest to bynajmniej takie oczywiste. Z pewnością nie polega ona jedynie na powstrzymaniu się od reprodukcji czy od zakładania tradycyjnie pojmowanych rodzin przez homoseksualistów. Społeczeństwo nie ma prawa zmuszać ludzi, którzy nie chcą zakładać rodzin albo mieć dzieci, do robienia tego¹³.

W takim razie, przeciwnik legalizacji twierdzi raczej, że nie tyle sam homoseksualizm i ludzie żyjący w homoseksualnych związkach, co *jawne dozwolenie* na istnienie takich związków stanowi zagrożenie. Szkodliwość homoseksualizmu polega jego zdaniem nie na tym, że homoseksualiści nie rodzą dzieci i nie tworzą rodzin, lecz raczej na tym, że dozwolenie na związki homoseksualne pociągnie za sobą *w przyszłości* spadek reprodukcji oraz rozkład tradycyjnej rodziny.

Czy takie wyjaśnienie w wystarczający sposób wspiera prawdziwość przesłanki drugiej argumentu? Raczej nie. Powiązanie legalizacji oraz spadku reprodukcji nadal nie jest oczywiste. Argument przeciwnika legalizacji, nazwijmy tę jego wersję argumentem socjologicznym, musi zatem zostać uzupełniony o stosowne uzasadnienie zakładanego powiązania. Takie uzasadnienie najczęściej przybiera kształt stwierdzenia, iż zalegalizowanie homoseksualnego partnerstwa będzie *wychowawczo* oddziaływać na członków społeczeństwa. Oddziaływanie to

¹³ Zakrawałyoby to na totalitaryzm. Społeczeństwo może jedynie zachęcać, choćby przez zwolnienia podatkowe, zasiłki, czy bardziej wysublimowane rozwiązania prawne do postępowania w ten sposób.

spowoduje zaś, przynajmniej u niektórych z nich, wykształcenie się tendencji homoseksualnych, co w efekcie, jak łatwo sobie wyobrazić, doprowadzi do spadku reprodukcji, a także rozkładu rodziny.

Trzy twierdzenia na temat legalizacji i spadku reprodukcji

Wobec tego, argument socjologiczny najwyraźniej wspiera się na przynajmniej trzech milcząco przyjmowanych twierdzeniach. Twierdzenia te tłumaczą, na czym polega szkodliwość legalizacji. Brzmiały one następująco: (T1) homoseksualizm nie jest całkowicie zdeterminowany biologicznie i tendencje homoseksualne mogą zostać w człowieku ukształtowane, (T2) legalizacja związków partnerskich jest *istotnym czynnikiem* wychowawczym, który odpowiada za powstanie skłonności homoseksualnych, (T3) powiększenie liczby homoseksualistów w społeczeństwie pociąga za sobą spadek reprodukcji i rozkład rodziny.

Za pomocą takich albo bardzo podobnych twierdzeń przeciwnik legalizacji wiąże ze sobą zagrożenie, krzywdę lub szkodę, o której mówi on w swoim argumente, z istnieniem uznawanych przez prawo związków osób tej samej płci. Bez tych twierdzeń zwyczajnie nie wiadomo, dlaczego legalizacja miałaby wpływać na spadek rozrodczości czy rozkład instytucji rodziny. Ale czy którekolwiek z tych trzech twierdzeń zasługuje na przyjęcie?

T1 można uznać za wiarygodne. Biolodzy, pomimo długoletnich badań, wciąż nie są zgodni w kwestii roli czynników wrodzonych w kształtowaniu tendencji homoseksualnych¹⁴. Na obecnym etapie badań po prostu nierozsądnie byłoby negować wpływ czynników zewnętrznych. T2 z kolei głosi, iż legalizacja jest czy też może być, takim zewnętrznym czynnikiem, przynajmniej w niektórych przypadkach. I tu natrafiamy na pierwszy, poważny problem.

Przede wszystkim, jeżeli zakładamy, iż sam fakt usankcjonowania przez prawo związków osób jednej płci stanowi jeden z ważnych czynników determinujących powstanie tendencji homoseksualnych, powinniśmy dysponować wiarygodnymi danymi empirycznymi na ten temat. Nie wystarczy przecież ogólne stwierdzenie, jakże często wypowiedane przez przeciwników legalizacji, iż

¹⁴ Por. Hamer, LeVay [1994].

wychowanie ma wpływ na wykształcenie się tendencji homoseksualnych. Takie stwierdzenie nic właściwie nie znaczy. O jakie „wychowanie” tu chodzi i jak się to uzasadnia? I co ma ono wspólnego z ewentualnym zalegalizowaniem związków osób tej samej płci?

Oczywiście zamiast danych empirycznych przeciwnik legalizacji mógłby przykładowo podać jakieś empirycznie weryfikowalne reguły mówiące, które dokładnie czynniki zewnętrzne w procesie wychowania człowieka mogą wykształcić w nim lub zapobiegać wykształceniu się tendencji homoseksualnych. Mógłby on przedstawić jakąś *naukową koncepcję* związków homoseksualizmu ze sposobem wychowania dziecka czy nastolatka, która wśród warunków koniecznych wykształcania się tendencji homoseksualnych wymienia legalizację związków partnerskich. Niestety, wysuwając swój argument przeciwnik legalizacji nie podaje żadnego tego typu uzasadnienia.

Podobnie wygląda sytuacja z T3, które to twierdzenie ostatecznie konstytuuje związek przyczynowy pomiędzy legalizacją, a faktycznym spadkiem reprodukcji w społeczeństwie czy też rozkładem rodziny. Naturalnie, zwiększenie się liczby osób homoseksualnych w społeczeństwie *może* prowadzić do spadku liczby rodzących się dzieci. Jednak nie stanie się tak na mocy logicznej konieczności.

Przeciwnik legalizacji musi zgodzić się, że właściwie nie ma pewności, iż potencjalne powstrzymanie się od reprodukcji coraz większej liczby osób nie będzie rekompensowane przez jakieś inne czynniki (podobnie z domniemanym rozkładem instytucji rodziny)¹⁵. Z drugiej strony, spadek reprodukcji nie jest oczywistą konsekwencją jakiegokolwiek regulacji prawnej. W tej sytuacji, przeciwnik legalizacji prognozując spadek reprodukcji powinien pokazać, że opiera się na twierdzeniach godnych zaufania. Jakoś uwiarygodnić własną prognozę. Tymczasem nic takiego nie ma miejsca. Przeciwnicy legalizacji ani nie przytaczają

¹⁵ Przykładowo, zwolennicy związków homoseksualnych mogliby, podpierając się równie nieuzasadnionymi twierdzeniami, przekonywać, że legalizacja doprowadzi do zwiększenia liczby dzieci, poprzez wywołanie nacisku na heteroseksualną większość, która znajdzie się w sytuacji konkurencji. Takiej argumentacji chyba nikt nie będzie skłonny traktować poważnie, lecz rozumowanie przeciwników legalizacji zdaje się być „gdybaniem” tego samego rodzaju.

na poparcie prognozy zawartej w T3 miarodajnych badań, ani nie przedstawiają jakiegó wiarygodnej teorii opisującej odpowiednie mechanizmy społeczne.

Widzimy więc, że przeciwnik legalizacji, posługując się argumentem socjologicznym, nie jest w stanie wyjaśnić, na jakiej podstawie przyjmuje on przesłankę drugą. W skład jego wyjaśnienia wchodzi bowiem przynajmniej dwa twierdzenia, których prawdziwość jest wątpliwa. A bez nich nie sposób utrzymywać, że nadanie statusu prawnego związkóm partnerskim faktycznie spowoduje spadek reprodukcji czy rozkład rodziny¹⁶.

Homoseksualizm i cele społeczne

Spodziewanego wyjaśnienia nie dostarcza również kolejna wersja argumentu socjologicznego, która czasami pojawia się w dyskusji, i w której przeciwnik legalizacji powołuje się na cele społeczne. Zagrożenie, krzywda bądź szkoda, o których mowa w przesłance drugiej, rozumiane są wówczas jako zmniejszenie szans realizacji wybranych, społecznie pożytecznych celów. Przeciwnik związków homoseksualnych będzie podnosił, iż społeczeństwo realizuje pewne określone cele, zaś realizacja innych odbywa się ze szkodą dla tych pierwszych. Zapewnienie następstwa pokoleń, z czym łączy się prokreacja, jest jednym z takich, społecznie pożądaných celów. Z kolei, legalne związki partnerskie będą w tak obrany cel uderzać.

Także w tej formie argument socjologiczny okazuje się opierać swoją moc na prognozie, która wymaga uzasadnienia. Trudno bowiem zgodzić się, iż w oczywisty sposób legalizacja związków homoseksualnych niweczy cel prokreacyjny. Tak zasadniczo *może* się stać, ale bynajmniej nie jest to konieczne. Przeciwnik legalizacji powinien więc wykazać istnienie odpowiedniego związku przyczynowego, na który najwyraźniej się powołuje¹⁷.

¹⁶ Spadek reprodukcji i rozkład rodziny stanowią argument przeciwko homoseksualizmowi od dawna. Sens takiej argumentacji podważał już w XIX wieku Bentham [1978].

¹⁷ Mógłby on jednak ograniczyć się do stwierdzenia, iż społeczeństwo przede wszystkim powinno dbać o prokreację i *na tym się skupiać*. Każde zaś odstępstwo od tego celu, choć nawet bezpośrednio w niego nie uderza, to jednak zmniejsza stopień „społecznego skupienia”. Taki argument jest niestety zbyt słaby. „Społeczne skupienie” na prokreacji naruszane będzie nie tylko przez ustawę legalizującą związki homoseksualne, ale też przez masę innych ustaw, które nie mają nic

Odpowiadając niejako na wszystkie wymienione wcześniej trudności, przeciwnicy związków homoseksualnych rezygnują czasem z rozbudowanej argumentacji i zamiast do jakichś ogólnych zasad oraz prognoz wystąpienia zagrożeń odwołują się bezpośrednio do społecznego *poczucia sprawiedliwości*. Przykładowo, wskazują oni na fakt, iż w powszechnym odczuciu niesprawiedliwym byłoby przyznanie takiego samego statusu związkom partnerskim, jaki przyznaje się małżeństwom, a to dlatego, iż te pierwsze nie realizują celu prokreacyjnego¹⁸. Więc dlaczego związek homoseksualny ma korzystać z tych samych udogodnień, co małżeństwo, skoro nie przyczynia się on do realizacji pewnego celu społecznego w tym samym stopniu?

Argument ten jest jednak zupełnie chybiony. Naturalnie wypada się zgodzić, iż związki partnerskie nie zasługują na pewne przywileje, o ile wiążą się one z prokreacją. Czy jednak regulacje prawne mające stworzyć możliwość opieki nad osobą chorą lub możliwość uzyskania praw do wspólnie wypracowanego majątku są rzeczywiście takimi właśnie, powiązаныmi z prokreacją, przywilejami? Oczywiście nie. Są one raczej przejawem tych praw, które powinien mieć każdy członek społeczeństwa, niezależnie od osobistego wkładu, jaki wnosi w prokreację.

Błąd przeciwnika legalizacji jest zatem skutkiem przyjęcia założenia, iż wszelkie uprawnienia osób żyjących w małżeństwie wynikają z wkładu małżeństw w proces reprodukcji. Tymczasem, tak najwyraźniej nie jest. Część elementów składających się na status prawny małżeństw nie ma bynajmniej charakteru wynagrodzenia za pełnioną przez małżeństwa rolę, lecz jest od tej roli zupełnie niezależne. Oczywiście przyjęcie określonej filozofii społeczeństwa będzie skutkowało szerszym lub węższym zakreśleniem owej sfery uprawnień niezależnych od roli pełnionej w procesie prokreacji. Jest jednak wielce wątpliwe, by istniała taka wizja społeczeństwa, która jednocześnie zyskałaby szeroką akceptację i która redukowałaby tę sferę do zera.

wspólnego z celem prokreacyjnym. Z drugiej strony, wsparcie prokreacji z pewnością nie polega przede wszystkim na eliminowaniu ustawodawstwa legalizującego związki partnerskie.

¹⁸ Por. dokument Kongregacji Nauki Wiary (punkt III. 8): „Nieprzyznanie statusu społecznego i prawnego małżeństwa formom życia, które nie są i nie mogą być małżeńskimi, nie przeciwstawia się sprawiedliwości, ale przeciwnie, jest przez nią wymagane.”

IV. Podsumowanie

Celem mojego artykułu było przedstawienie i krytyczna analiza najczęściej pojawiających się w debacie publicznej argumentów przeciwko legalizacji związków partnerskich. Zaprezentowane rozważania, mam nadzieję, przekonują, iż argumenty te pozostają niepełne, nawet wówczas, gdy podejmujemy próbę ich rozwinięcia i przeformułowania w celu wyeliminowania wskazanych w tekście trudności. Główne źródło kłopotów stanowi, jak pamiętamy, charakter zagrożenia, krzywdy czy też szkody wiązanych z legalizacją. Poniższe zestawienie pozwala łatwo zorientować się, co zwykle mają na myśli przeciwnicy związków homoseksualnych argumentując przeciwko nim.

■ Argument moralny:

- (a) niezgodność z przekonaniami moralnymi,
- (b) zagrożenie dla przekonań moralnych.

■ Argument socjologiczny:

- (a) spadek reprodukcji i rozkład rodziny,
- (b) zagrożenie ważnego celu społecznego.

Argument moralny albo wiązał się z przyjęciem sprzecznej z pluralizmem światopoglądowym koncepcji społeczeństwa czy też fałszywej metodologicznie koncepcji charakteru wypowiedzi etycznych (w przypadku (a)), albo unikał tych błędów kosztem użycia w argumentacji dwóch różnych pojęć zagrożenia, krzywdy i szkody (przypadek (b))¹⁹. Z drugiej strony, argument socjologiczny, choć unikał błędu ekwiwokacji, zakładał bez należytego uzasadnienia istnienie związku przyczynowego pomiędzy legalizacją a pewnymi niekorzystnymi, z punktu widzenia nawet pluralistycznego społeczeństwa, zjawiskami. A zatem, prawdziwość przesłanki trzeciej okupiona była fałszywością przesłanki drugiej²⁰.

¹⁹ Oczywiście przekonania moralne członków społeczeństwa mają faktyczny wpływ na obowiązujące prawo i muszą być z tej racji brane pod uwagę przy wprowadzaniu przepisów w życie. Jest to kwestia skuteczności prawa, którą zajmują się socjologowie. Z drugiej strony, trudno sobie wyobrazić taki bojkot regulacji dotyczących związków partnerskich ze strony osób potępiających moralnie homoseksualizm, który podważałby skuteczność tych regulacji.

²⁰ Interesujące jest czy w ogóle kiedykolwiek przeciwnikom legalizacji uda się znaleźć odpowiednie kryterium zagrożenia, krzywdy bądź szkody, które uzasadniałoby odstąpienie od legalizacji

Jeżeli zaprezentowane tutaj analizy są trafne, przeciwnicy legalizacji związków homoseksualnych, zabierając głos w debacie publicznej, wyrażają poglądy, które nie są należycie uzasadnione. Ich argumentacja zaś wymaga wzmocnienia i przeformułowania, gdyż jest zwyczajnie wadliwa. Z kolei, zwolennicy związków osób jednej płci posiadają w zanadrzu prosty i wydaje się skuteczny argument za przyjęciem ich właśnie stanowiska. Argument ten odwołuje się do społecznego *poczucia* sprawiedliwości, nie zaś jakichkolwiek przekonań moralnych. Zwolennicy legalizacji podnoszą mianowicie, że brak stosownych regulacji prawnych krzywdzi pewne osoby, a krzywda ta *zasługuje* na naprawę, tj. naprawa jej w opinii większości członków społeczeństwa jest *śluszną*. Podnoszą więc oni, iż względy powszechnie odczuwanej, niezinstytucjonalizowanej moralności wymagają stosownych kroków legislacyjnych. Jednocześnie dostarczają też sposobów na sprawdzenie, czy rzeczywiście tak jest – powszechne referendum w tej sprawie, poprzedzone rzetelną dyskusją, pozwala bowiem zweryfikować ten pogląd.

Warto przy tym zwrócić uwagę, iż najczęściej wysuwany pod adresem tego argumentu zarzut przeciwników legalizacji jest kompletnie nietrafny. Mówią oni, iż chęć poprawy czyjejs sytuacji nie może stanowić racji wprowadzenia określonych przepisów, gdyż także likwidacja kar za kradzież poprawia czyjąś sytuację – sytuację złodzieja. Zapominają jednak równocześnie, iż sytuacja złodzieja w odczuciu większości nie *wymaga* poprawy. Natomiast ta sama większość, o ile nie kieruje się uprzedzeniami i nie jest manipulowana, na ogół uzna za *śluszną* poprawę sytuacji osoby, która np. po 30 latach wspólnego życia pozbawiona zostaje swego majątku przez dalekich krewnych zmarłego właśnie partnera tej samej płci.

Wobec tego, nasze rozważania można zakończyć konkluzją, iż argumenty zwolenników legalizacji, pojawiające się w dyskusji na temat prawnej regulacji sytuacji osób homoseksualnych, przeważają nad argumentami jej przeciwników.

związków partnerskich. Problem polega na tym, iż homoseksualizm w przeciwieństwie do kłamstwa czy kradzieży nie jest w sposób oczywisty wymierzony w bezpośrednio uchwytnie interesy poszczególnych ludzi, członków społeczeństwa (poza oczywiście interesami moralnymi). Jeśli już, mierzy on w abstrakcyjne interesy przyszłych pokoleń czy też społeczeństwa jako całości, których naruszenie nie tak łatwo jest wykazać i zmierzyć. Czy zaś te abstrakcyjne interesy są w stanie konkurować z łatwo uchwytnymi interesami naruszanymi tu i teraz brakiem stosownych regulacji prawnych?

Podziękowania

Dziękuję Tomaszowi Bacewiczowi, którego wnikliwe uwagi i wspólna praca nad tekstem pozwoliły nadać powyższym rozważaniom ich obecną formę. Dziękuję również Beacie Polanowskiej-Sygułskiej oraz Joli Workowskiej, które zgodziły się przeczytać wcześniejsze wersje artykułu, przekazując wiele cennych wskazówek dotyczących jego organizacji i wymowy.

Bibliografia

- Belliotti [1998] – R. A. Belliotti, *Seks*, tłum. A. Jedynak, w: *Przewodnik po etyce*, red. Peter Singer, Książka i Wiedza, Warszawa 1998.
- Bentham [1978] – J. Bentham, *Offences Against One's Self*, „Journal of Homosexuality”, (3/4) 1978.
- Buckle [1998] – S. Buckle, *Prawo naturalne*, tłum. P. Łuków, w: *Przewodnik po etyce*, red. Peter Singer, Książka i Wiedza, Warszawa 1998.
- Devlin [1965] – P. Devlin, *The Enforcement of Morals*, Oxford University Press, Oxford 1965.
- Dworkin [1998] – R. Dworkin, *Biorąc prawa poważnie*, tłum. T. Kowalski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.
- Hamer, LeVay [1994] – D. H. Hamer i S. LeVay, *Czy homoseksualizm jest uwarunkowany genetycznie*, „Świat Nauki” (7) 1994.
- Hart [1963] – H.L.A. Hart, *Law, Liberty and Morality*, Oxford University Press, Oxford 1963.
- Lazari-Pawłowska [1975] – *Metaetyka*, red. I. Lazari-Pawłowska, PWN, Warszawa 1975.
- Mill [1956] – J. S. Mill, *On Liberty*, Bobbs-Merrill, Indianapolis 1956.
- Singer [1998] – *Przewodnik po etyce*, red. P. Singer, Książka i Wiedza, Warszawa 1998.